

POLITYKA BUDOWLANA WARSZAWY — STOLICY PAŃSTWA

ODCZYT ARCH. PROF. MARJANA LALEWICZA

Przemówienia na poprzednim wieczorze dyskusyjnym kolegów moich, Dygala i Przybylskiego, miały na celu zobrazowanie dwu zjawisk.

Z jednej strony tego, co może być dokonane w budowie miasta przez jedno pokolenie świadome celu. Dla przykładu podany był Paryż w zrealizowaniu projektów Haussmanna, jako zjawisko pozytywne.

Z drugiej strony ujawniona została gospodarka budowlana naszej stolicy ostatnich lat piętnastu, jako zjawisko negatywne, nie mające swej myśli suwerennej. Lecz zastrzec się musimy, że tym niewesołym akcentem zakończony wieczór poprzedni miał być tylko pewną odskocznią dla następnych wystąpień, mających wskazać wytyczne dalszego postępowania, a obecny wykład kolegi Tołwińskiego miał właśnie na celu uprzytomnienie tych możliwości, jakie w urbanistyce Warszawy nie są jeszcze przekreślone całkowicie.

Nie szło nam o krytykę jałową i bezcelową. Celem naszym jest ujawnienie nowych horyzontów, zarysowanie nowych perspektyw. Prawda, droga, która nas do tego poprowadzi, musi przejść przez ten czyściec, jaki przebyliśmy w ciągu ostatnich lat i który musi być przed oczyma Panów przedstawiony. Właśnie ujawnienie przebytej drogi mąk i udręczeń pozwoli na postawienie nowych drogowskazów i zmusi do zamknięcia starych, niezdatnych i niegodnych naszej kultury pseudosemaforów.

Dla przykładu obieram blisko mi znane budownictwo państwowe lat ostatnich, jako to, które przeważnie we wszystkich wielkich miastach, naturalnym biegiem rzeczy, wysuwało się na plan pierwszy. Ono przeważnie nadawało takie, czy inne oblicze miastu i stanowiło na równi z budowlami kultu religijnego o wartości głównych akcentów urbanistycznych. Takie akcenty w życiu miasta Warszawy pozostawiły po sobie dwie epoki, mianowicie — Sasów, z założeniem byłego Placu Saskiego wraz z pałacem Brühla, i epoki Księstwa Warszawskiego, z kompleksem gmachów epoki Druckiego-Lubeckiego przy ul. Rymarskiej, Teatrem Wielkim i Pałacem Staszica. Gmachy te miały służyć nie tylko potrzebom funkcjonalnym, lecz winny były przeobrazić samo miasto, jako takie. Już Staszic, występując w roku 1818 o budowę Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pisał: „wystawieniem gmachu nowego, przed którym może być umieszczony pomnik Kopernika, przyłoży się wiele Towarzystwo do ozdoby stolicy”.

Proszę Panów, w roku 1919 stanęliśmy przed analogicznym zagadnieniem historycznym. Przeistoczenie byłej stolicy, zdegradowanej do znaczenia miasta gubernjalnego, na stolicę nowoczesnego wielkiego Państwa, stwarzało takie możliwości, jakie w historii miast rzadko się powtarzają. Pewne tylko jednostki to rozumiały lub rozumieć chciały. Stały one jednak wobec pewnej ówczesnej specyficznej mentalności, polegającej na panującym systemie załatwiania spraw wielkiego znaczenia drogą kompromisów i targów. System ten ustalił się w dziedzinie architektury wzorem panującego systemu w Sejmie z jego partjami politycznymi. I stało się tak pomimo tego, że w roku 1919 sprawa została słusznie postawiona i zarysowana, lecz tylko na papierze.

Ustawa Sejmowa z dn. 29 kwietnia 1919 r. powierzyła wykonywanie budownictwa Państwowego jednemu organowi Państwowemu, mianowicie Ministerstwu Robót Publicznych. W tym też roku zostało w tem Ministerstwie zorganizowane Biuro budowy gmachów państwowych w Warszawie. Lecz pomimo, że artykuł 3 powyższej ustawy powierza Ministerstwu Robót Publicznych budowę, utrzymanie i zarząd wszelkich budynków państwowych, z wyjątkiem kolejowych, górniczych i strategicznych, oraz nadzór nad gospodarką budowlaną organów samorządowych i instytucyj o charakterze publicznym, wylamywanie się z granic tego artykułu stosowało nie tylko wojsko, nie tylko poszczególni ministrowie lub wyższe urzędy, lecz wszelkie wydziały gospodarcze i ich intendenci. Zastanawiającą była owa walka o swą suwerenność w tej dziedzinie! „Szweska pasja” mogła ośwładnąć tych, co to rozumieli i patrzyli na rozchwytywane kredyty budowlane, rozplywające się w akcesorjach i topniejące w prowizorjach, improwizowanych przez krótkowzrocznych i niefachowych referentów czy intendentów. Brak jednej woli, czy jakiegokolwiek programu stworzył takie warunki, że fala wezbrała, podniosła w swym chwycie chciwym znaczne fundusze państwowe i rozprysła się w drobne strumyki, co popłynęło bocznymi uliczkami i zaułkami, a stolica została tem, czem przedtem była, — miastem prowincjonalnym.

Nie pomogły przedstawienia złożone ś. p. Prezydentowi Gabryelowi Narutowiczowi, za jego sprawowania urzędu Ministra Robót Publicznych. Prośba o przeprowadzenie przez Sejm specjalnej ustawy, uprawniającej Ministra Robót Publicznych do przyjęcia na się na lat piętnaście jakby dyktatury budowlanej, celem przeobrażenia chociażby stolicy, okazała się wtedy nie na czasie. Byłoby to dysonansem i zgrzytem, niesłychanym wyłomem wśród panującej mentalności państwowej tego okresu. Dalsze zaś sprawowanie wysokiego urzędu Ministra Robót przez mniej fachowych w tej dziedzinie ludzi, a w szczególności powierzenie wkrótce Departamentu Budowlanego osobie mało mającej wspólnego z architekturą, dokonało reszty.

Postaram się zobrazować przebieg tych spraw i na podstawie obliczeń wykazać, że nie brak funduszków, nie brak odpowiednich terenów, nie konieczność gwałtownych wyburzeń, lub wywłaszczeń, spowodował, że Warszawa w tych latach nie otrzymała żadnych akcentów i zespołów monumentalnych, któreby z niej stolicę Państwa czyniły. Przeciwnie, twierdzić pragnę, że możliwości były wyjątkowe, a wydane fundusze osiągnęły sumę przeolbrzymią.

A więc zaczniemy od serca Warszawy, b. Placu Saskiego.

Wisilkami nieskończonych przekonywań i sporów osiągnęliśmy zburzenie soboru prawosławnego. Po dzień dzisiejszy nie rozumiem tych głosów i tych nawet sporządzanych projektów architektonicznych, co chciały pomnik ten do architektury Warszawy dostosować i „uwiecznić”, jak to mówiono, „naszą niewolę”. Dziwny sadyzm, co na pokaz publiczny cierpienie i hańbę wy-



Fot. Photoplat.

55. Warszawa. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, dawny pałac Brühla.

stawiać pragnął na długie wieki. Wybór miejsca na pomnik Poniatowskiego decyduje wreszcie i o zburzeniu Soboru. Zaczątek akcentu wielkomiejskiego przez postawienie pomnika zrobiony. Idźmy dalej.

Trzeba oporządzić pałac Brühla, zesunąć nadbudówki sterczące nad dachem, zmienionym przez Rosjan, przywrócić dawną sylwetę tego dachu, w chwili obecnej, chwała Bogu, dokonywane, oporządzić to pomnika Poniatowskiego i zająć się linią południową. Obrzeżona murkami i płotami, wieńczona fabrycznym kominem centralnego ogrzewania b. Soboru, sterczącym z poza przy murku, przykrywającego tylko jego stopy, linia ta godną była widoku Pelcowizny.

Ogłasza wyżej wspomniane Biuro Budowy Gmachów Państwowych konkurs na zabudowę tych terenów wraz z przebieciem przedłużenia ulicy Czackiego. Proponuje się postawienie tu Gmachu Centralnego Telegrafu i Telefonów zamiejscowych, co pozwoliłoby Ministerstwu Spraw Zagranicznych na całkowite zajęcie Pałacu Brühlowskiego. W związku z tem zagadnieniem jako całości ogłaszamy w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości konkurs na opracowanie placu, jako jednego kompleksu architektonicznego.

Po tym konkursie, o bardzo skądinąd ciekawym wyniku, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości proponuje konkurs drugi, na opracowanie Placu Teatralnego. Magistrat skutecznie go w roku 1927.

W dalszych zamierzeniach było ogłoszenie konkursu na Plac Zamkowy, do dnia dzisiejszego, po 15-tu latach niepodległości, zaniedbany i nieuregulowany. Wreszcie w roku 1927 Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości skutecznie polichromję Starego Miasta, stanowiącej, niezależnie od tego czy innego poglądu na samą polichromję, fakt dużego znaczenia dla stolicy. Bez sarkazmu nazwałbym te zapoczątkowania „radosną twórczością”.

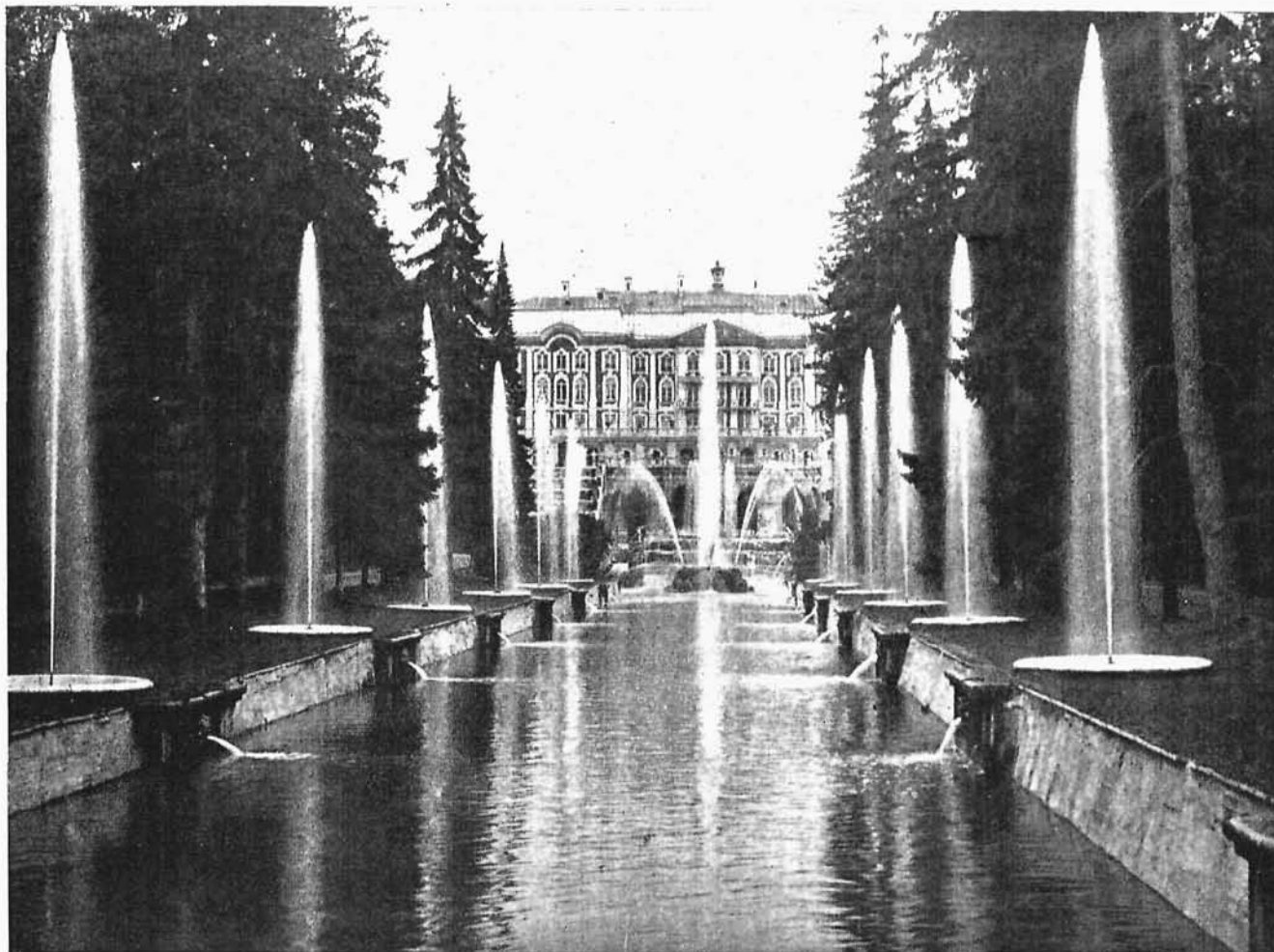
Lecz los złośliwy urywa tę mię przedzoną. Telegraf i Telefony „usamodzielniają się” i uciekają na ul. Nowogrodzką, obierając sobie sąsiedztwo najpowszedniejszych domów czynszowych, a na bezcennej wartości miejscu, przy placu Marszałka Piłsudskiego, powstaje monument

— prowizorium „I. P. S.”, który w jednym narożu gości zabawę centaury neonowego, a na drugim grozi, jakby pięścią, czarną budką projekcyjną, skierowaną przeciw gmachowi Sądu Wojennego.

My się z tem oswajamy, ale proszę zastanowić się o wrażeniu, jakie to wywiera na przyjeźdźnym z Europy, gdy oczyma ciekawymi ogląda Plac Teatralny stolicy, mając jeszcze świeże w pamięci oblicze place de la Concorde lub Trafalgar Square. Boję się, czy widok tej budki tajemniczej nie będzie straszyl jeszcze naszych wnuków.

Zapytuję, czy to kwestja kosztów, czy polityki budowlanej?

Przykład drugi: między ulicą Nowowiejską a Aleją Szucha i Marszałkowską mieszczą się ogromne tereny, na których od strony ul. Nowowiejskiej stały koszary rosyjskiego pułku Litewskiego. Położone przy wielkiej arterji stołecznej Alei Ujazdowskiej i zaznaczone na starych planach m. st. Warszawy radialnym zbiegiem ulic Koszykowej, Nowowiejskiej i Alei Szucha, tworzyły jakby gwiazdę, jakby Etoile paryską w Warszawie, z wylotem na b. Pałac Ujazdowski. Ten pałac wyjątkowo malowniczo sytuowany nad skarpą wiślana, dominuje kapitalnie nad wielką, przed tą skarpą położoną połacią niziną. Teren ten w zamierzeniach Stanisława Augusta przecięty miał być kanałem, biegnącym ku Wiśle z pod podnóża wzgórza, wieńczącego zamkiem, zaś w kierunku prostopadłym przecinała go wielka, tak zwana „droga królewska”. Ślady tej w prostą linię wyciągniętej arterji znajdujemy po dziś dzień w Parku Sobieskiego i parku Łazienkowskim z wylotem daleko na Sielce, z ewentualnem oparciem się o Wilanów. W ten sposób mieliśmy w roku 1919 do dyspozycji wolną połąć miasta od Marszałkowskiej aż prawie po Wisłę. Prawie tabula rasa, czekająca na jeden wielki pomysł twórcy-architekta. To też w r. 1925 znowu przy udziale Tow. Op. nad Z. P. ogłasza się konkurs na rozwiązanie ogrodowe tych terenów, mające na widoku połączenie Pałacu Łazienkowskiego z górnym miastem. Przedłużenie obecnej Alei, idącej na dole od skrzydła Pałacu Łazienkowskiego, a urywającej się pod wzgórzem, wznoszącym się ku Alei Ujazdowskiej, mogło-



56. Peterhof. Aleja fontann.

by być zakończone monumentalnymi schodami i tarasami, otwierającymi perspektywę na Pałac Łazienkowski od Alei Ujazdowskiej. Wyobraźnia rysuje prawie Wersal lub Peterhof z ich wędutami, a ze względu na układ wód podskórnych naszej skarpy warszawskiej możliwość uzyskania darmo wody dla fontann, basenów i wodotrysków dopełniłoby resztę.

Przyjrzyjmy się teraz, jak obeszlśmy się z tą bogatą spuścizną historyczną. Najpierw, naturalnie, niezależnie od zamierzeń regulacyjnych Magistratu, przebudowano koszarę przy ulicy Nowowiejskiej na biura Ministerstwa Spraw Wojskowych. Nie poruszam tu samej elewacji od ulicy Nowowiejskiej, elewacji o bezsprzecznej wartości, która z poszczególnych jednakowych poprzednich koszarowych bloków stworzyła jednolitą i wielkomięską całość. Lecz narażę, zwrócone do, w marzeniach widzianej, Warszawskiej Eloile — świeci jakimś niezrozumiałym ryzalitem, a plac Zbawiciela będzie długo krwawił dziurą z jednego boku, aczkolwiek ostatnio przez M. S. Wojsk. oporzędzoną.

Potem powstały gmachy Min. W. R. i O. P. i Najwyższej Izby Kontroli Państwowej, które powycinały z ogromnej przestrzeni placyki, dostosowane li tylko do swoich lokalnych potrzeb i wymiarów, pozostawiając losy tego olbrzymiego i bezcennego terenu nieznanym fluktuacjom.

Nie poruszam tu również wartości artystycznej gmachu Min. W. R. i O. P. jednego, moim zdaniem, z najlepszych nowych gmachów Rzeczypospolitej. Ale wskazać muszę na brak skoordynowania urbanistycznego, gdzie każdy na własną rękę rządzi pewnymi odcinkami. Bo nawet i zewnętrznie jeden z tych budynków w kolorze — to mokka, drugi — to czekolada. Podobna różnorodność byłaby nie do pomyślenia na Place de la Concorde, gdzie pomimo wieloletniej przerwy w budowie u wylotu Rue Royale powtórzono symetrycznie drugi budynek projektu architekta Gabriel'a po jego śmierci w tym samym stylu i materiale (rys. 2). Ale chwalebne chociaż to, że wybudowano te budynki w kamieniu, a nie w tynku. Bo tynk — to „szminka i puder”, a kamień — to ciało, „krew i pleć”.

Tak więc odbyła się gospodarka na zachodniej, od Alei Ujazdowskiej, stronie rozpatrywanej części miasta, a co się dzieje po stronie wschodniej?

Stała tu nikomu niepotrzebna cerkiew. Gdy ją zburzono, zakłada tu swą siedzibę dobroczynność akademicka, przeistoczona potem w wystawowe stoisko i wreszcie w znaną wszystkim warszawianom „Łobzowiankę”, par excellence tak zwane prowizorium, postawione na najprzedniejszej alei stolicy, prowadzącej do Belwederu, do którego w naszej epoce historycznej kierują się wszelkie pojazdy, wiozące przedstawicieli całej

go świata. Zamiast obiecywanego widoku na Pałac Ujazdowski otrzymaliśmy tandetną budę, i boję się, czy nasi wnukowie również ją jeszcze oglądać nie będą. (Przepraszam, przykład zniknięcia pewnej nocy majowej 1934 r., która nastąpiła po pierwszym naszym wieczornym dyskusyjnym, owych dwu, wspomnianych wtedy, zdegenerowanych sosenek z Placu Marszałka Piłsudskiego, napawać nas może nadzieją, że wyrok śmierci zapadnie i dla Łobzowianki).

No, a dalej wreszcie, co się działo przed Pałacem Ujazdowskim na owej obranej przez króla — estetę nizinie, a przeznaczonej dla jego dalszych zamierzeń. Powstały tam sportowe budynki. Odremontowano pewnym kosztem stare niepotrzebne tu ogrodowe budy w parku Sobieskiego, zaś dalej za ul. Łazienkowską powstały nowe, znacznym kosztem wzniesione, budynki, stadiony, pływalnie, cykłodromy i t. p.

Zapytuję, czy układ tych budynków i ich rozplanowanie imponuje Panom, czy wygląd ich związany jest ze wspaniałą wyżyną Pałacu Ujazdowskiego, czy liczą się one z linią kanału Stanisława Augusta? Sytuowane z północy na południe, zamiast ze wschodu na zachód, przeczą w swem pierwotnym założeniu wielkim linjom planów króla-estety. Zapytuję więc po raz drugi, czy wogóle jest to sprawa kosztów czy polityki budowlanej?

Jeszcze tylko jeden przykład trzeci.

W planie regulacyjnym Warszawy, w związku z rozrostem miasta wzdłuż Wisły, przewidziane jest założenie dużej arterji N-S., równoległej do ul. Marszałkowskiej i Alei Ujazdowskiej. Przecina ta arterja w części sąsiadującej z polem lotniczym znaczne tereny, należące bez wyjątku do Państwa. Całe te połacie, położone między Topolową a Suchą, to nowa tabula rasa nowoczesnej Warszawy. W szczególności odcinek między Nowowiejską a Koszykową jest w posiadaniu nawet jednego „resortu”, jak się to mówi. Teren olbrzymi, godny w mojej wyobraźni stworzenia tu przez wojsko jakby kompleksu w rodzaju Hotel des Invalides w Paryżu.

Po Rosjanach zostały tu bezwartościowe budynki i stajnie. Zdawałoby się, że można zacząć wszystko na nowo. Nancy Stanisława Leszczyńskiego rysuje mi fantazja.

Proszę teraz uprzytomnić sobie, jak obecna rzeczywistość, wobec wypadkowego zabudowania placu różnorodnymi budynkami, o różnej wysokości i różnym charakterze, uwieńczone postawieniem zupełnie wypadkowym pomnika Saperów, jest daleko od moich grzesznych marzeń i rojeń. I zapytuję po raz trzeci, czy będziemy wszystko nieudane objaśniali brakiem środków, a nie brakiem polityki budowlanej?

Uprzytomnijmy sobie teraz, czy te koszty poniesione w tych latach, to są małe sumki dawane do dyspozycji tego czy innego urzędu, czy też to ogromny krwawy wysiłek Państwa.

Zastanówmy się, czy nie powinien był on zostać stolicy pewne akcenty epokowe, podobne chociażby do tych ostatnich, jakie pozostawiło pokolenie Staszica, wyrosłe z Komisji Edukacyjnej.

Pierwszy kredyt budowlany, uzyskany zbiegiem okoliczności przeze mnie właśnie od pierwszego Ministra Skarbu J. Englicha, przeznaczony był na rekonstrukcję gmachów Druckiego-Lubeckiego przy ul. Rymarskiej. Prawdopodobnie są tu obecni, co pamiętają

stan, w jakim znajdował się gmach Rymarska 3 za niemieckiej okupacji, z jego sklepikami w arkadach, biurami aprowizacyjnymi i meldunkowemi teje okupacji niemieckiej. W ślad za tem zostały znacznie rozszerzone i przebudowane oficyny gmachu przy ul. Elektoralnej, przeznaczonego dla Min. Przemysłu i Handlu. Przystępuję się do odnowienia i przebudowy pałacu Namiestnikowskiego, pałacu Prymasowskiego, mieszczącego Ministerstwa Rolnictwa, pałacu Brühlowskiego, pałacu Rzeczypospolitej na Placu Krasińskich, przebudowy b. pałacu Badenich (obecnie Sąd Apelacyjny) oraz b. pałacu Raczynskich (obecnie Ministerstwo Sprawiedliwości). Później odbudowuje się b. pałac Dekertów na teje ulicy Długiej, obecnie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Praca ta wysoce cenna usunęła naleciałości i zbezczeszczenie czasów niewoli i przywróciła dawne walory tych historycznych gmachów, będących historją stolicy. Ale równocześnie, bo już w r. 1919, Państwo przystąpiło do budowy nowych gmachów, rozszerza swe gmachy Politechnika (nowa kreślarnia, instytut aerodynamiczny, ostatnio buduje się laboratorium techniki chemicznej). Powstaje szereg gmachów, które wymienię bez zachowania chronologicznego porządku. A więc Centrala Telegrafu i Telefonów zamiejscowych, Bank Gospodarstwa Krajowego (niedokończony urbanistycznie), Państwowy Bank Rolny (również z placem niedobudowanym), Gmach Min. W. R. i O. P. i gmach Najwyższej Izby Kontroli Państwowej zrosnięte, lecz sobie cudze, gmach Min. Robót Publicznych przy ul. Chałubińskiego a obok Instytutu Pielęgniarek, z drugiej zaś strony — niedokończone bloki Państwowej Szkoły Budowlanej, od tyłu zaś na uboczu gmach Fizyki Uniwersytetu. W oddali skromnie, w ulicy nawskroś mieszkalnej, znowu w połowie niedokończony gmach Urzędu Wojewódzkiego, nie wiadomo dlaczego, jakby poza miastem, dający miejsce pobytu przeciw najwyższej reprezentacji Województwa Warszawskiego. Dalej powstają gmachy Państwowego Instytutu Geologicznego przy ul. Rakowieckiej, obok Wyższa Szkoła Handlowa z budynkiem bibliotecznym, mieszczącym narazie naszą Bibliotekę Narodową, Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, budynki P. K. O. przy ul. Jasnej, przy Brzozowej, Filtrowej i Książęcej, Państwowe Zakłady Graficzne przy ul. Zakroczymskiej, Dyrekcja Warszawska Kolei Państwowych na Pradze. Wreszcie powstaje gmach Sejmowy przy ul. Wiejskiej wraz z hotelem dla posłów.

Gdybyśmy dawny budynek Instytutu Maryjskiego obrócili na hotel dla posłów, a objętość tego nowego hotelu dodali do objętości nowej sali sejmowej, tobyśmy otrzymali objętość wystarczającą dla nowego samostannego gmachu sejmowego, pomyślanego nie jako prowizorium w miejscu zbiegiem okoliczności wybranem, lecz jako ogniwo w kompleksie rozwiązań urbanistycznych. Zapytuję znowu, czy to kwestja kosztów czy polityki budowlanej?

Otóż jeżeli do wyżej wskazanych obiektów, dodamy szereg innych, aczkolwiek częściowo nie przez Państwo budowanych, lecz z Państwem związanych, jak dom Wzajemnych Ubezpieczeń przy ul. Kopernika, Dom Akademicki przy Placu Narutowicza, dom Akademiczek przy ul. Górnośląskiej, Szkoła Nauk Politycznych, Wolna Wszechnica Polska, państwowe gimnazja Batorego, Królowej Jadwigi, Słowackiego, Instytut im. Curie-Skłodowskiej i t. d., i dodamy owe sportowe urządzenia przy ul. Łazienkowskiej, prowizorja drewniane przy ul. Nowo-



Londyn. Trafalgar Square. Kolumna Nelsona, galerja Narodowa i kościół św. Marcina.

wiejskiej, przy ogrodzie Pomologicznym i inne, otrzymamy imponującą wprost objętość budynków.

Koszt zaś poniesiony wyniesie około 300 milionów złotych. Koszt ten wielokrotnie przewyższa koszt gmachów historycznych epoki Staszica i Druckiego-Lubeckiego. Tymczasem ten fundusz tak olbrzymi nie odegrał nawet tej roli, jaka do dziś jeszcze przypada gmachom Warszawy, stworzonym przed powstaniem listopadowym. A więc nie w kosztach leży sedno rzeczy, lecz w sposobie ich użytkowania.

Przechodzę do drugiej części mego przemówienia.

Ten ogrom już wykonanych przez Państwo gmachów mógłby słusznie doprowadzić nas do smutnego wniosku, że Państwo swoje potrzeby ma już zaspokojone i trudno w takim razie oczekiwać z jego strony owej „ozdoby” stolicy, o której pisał Staszic.

Tak jednak nie jest.

Państwo ma jeszcze dużo do powiedzenia w budowie stolicy. W tej chwili jest mowa o budowie Ministerstwa Komunikacji przy Alei 3-go Maja.

Jest mowa o budowie gmachu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Uniwersytet się dusi w swoich budynkach i czeka na powstanie w Warszawie owego Quartier Latin, o którym tak dużo mówiliśmy na początku lat dwudziestu i dla którego tyle było robiono szkieł.

Warszawa oczekuje budowy szeregu muzeów.

Biblioteka Narodowa stale się rozrastając, marzy o własnej siedzibie.

Archiwa państwowe są rozsypane w wielu niewłaściwych miejscach, a najcenniejsze nasze dokumenty historyczne, sięgające XII-go stulecia, są przechowywane w budynku o drewnianych stropach, i „białe kruki” spoczywają na drewnianych półkach. Sprawa ta jest mi wyjątkowo bliska, ze względu na słowa, słyszane przeze mnie od moich przeciwników podczas konferencji pokojowej w Rydze, o tem, że oddane nam bezcenne dokumenty historyczne, przez nich w ciągu stulecia starannie przechowane, zgnoimy w piwnicach. Spowodowany przy moim udziale konkurs architektoniczny czeka od lat wielu na realizację.

Wreszcie dotknijmy się urzędów innych. Cały ich szereg gnieździ się w domach czynszowych. Są to Urzędy Skarbowe, Urzędy Pocztowe, Sądy Pokoju. Czy potrzeby lokalowe tych urzędów nie mogą być rozpatrywane wspólnie?

Czy Urząd Pocztowy i Urząd Skarbowy tak różnią się organicznie od siebie, że nie mogą być pod jednym dachem?

Czyż znowu o budowie pomieszczeń dla takiego każdego oddzielnego urzędu będzie decydował jego kierownik, czy intendent?

A czyż warunki, w jakich pracują nasze warszawskie Sądy Pokoju nie urągają wprost powadze tego Instytutu Państwowego? Czyż skupienie ich w jednym miejscu nie usprawiedliwia się prawami ich funkcjonalizmu i celami ekonomicznymi?

Gdyby te zadania połączyć w pewną całość, gdyby je zespolić z podobnymi zamierzeniami Samorządu Warszawy, co mogłoby stanowić nowy temat dyskusyjnego wieczoru, oraz z potrzebami kultu religijnego (Kościół Opatrzności), mielibyśmy materiał wystarczający do stworzenia mocnych akcentów urbanistycznych. Mogłyby i w Warszawie powstać takie place jak Place Vendôme w Paryżu, lub ulice o jednym charakterze, jak Uffizi we Florencji, czy ulica Teatralna w Petersburgu.

Jak powiedziałem, dotychczasowe przeogromne sumy wydano bez chwały dla Warszawy i bez jednolitego programu.

Bo tylko jednolitość mówiłaby potomności o epoce Piłsudskiego, podobnie jak posiadała ją epoka Sasów, lub ta epoka, którą stworzyli ludzie, wyrosli z Komisji Edukacyjnej.

Przedstawiam tu Panom jakby cały świat naszych myśli i uczuć, świat mało rozumiany przez ogół i niedoceniany przez elitę społeczną. Świat ten w życiu ostatnich lat naszej stolicy przedstawia mi się światem podświadomego bytowania, więcej nawet — światem chaosu. Czy stan taki godzi się z pojęciem, jakie mieć chcielibyśmy o naszej wartości i kulturze?

I tu pozwalam sobie zadać następujące pytanie. Czy słusznym byłoby przypuszczenie, że prawnik nie zabiera ze sobą ze swej Alma Mater pewnych założeń

etycznych, dotyczących poczucia sprawiedliwego układu interesów prywatnych czy społecznych? Czy słusznym byłoby przypuszczenie, że lekarz wychodzi ze swej Alma Mater, by pobierać honorarja za porady, a nie po to, by w imię humanizmu i miłości bliźniego walczył z groźnemi i bezwzględniemi prawami przyrody?

Również błędnem i bolesnym byłoby przypuszczenie, że architekt nie wynosi ze swej Alma Mater tych pierwiastków duchowych, które usprawiedliwiają jego rolę w życiu społecznym, jako tego, który daje wyraz zewnętrzny kultury i pisze w ten sposób historję Narodu.

Boć czemuż jest nasze obecne wystąpienie, jak nie głosem, ciągle wołającym o wykrzesanie dla Warszawy formy z panującego chaosu, formy godnej Narodu wśród innych narodów.

A bez kształtów miasta — niema jego oblicza historycznego, a bez oblicza Stolicy — niema historii Narodu.

Czy owe krzesanie formy jest utopją? Po stokroć nie!

A zresztą, czy samo nawoływanie do utopji, nie posiada już swojej historycznej i etycznej wartości?

Lecz nie myślę nawet, by doprawdy uludą było to nasze dążenie nadania architekturze stolicy jednego wyrazu. Stać się może taki cud, że złączone z wielką myślą twórczą trud, zespolone w czyn ofiarny, zestrzelone w dłoń mocarną.

I wierzę, że posiadamy architektów w pracy swej ofiarnych, a dlonie mocarne, które by tem pokierowały, znaleźć się winny, by następne 15 lat budowania stolicy były ku „ozdobie” i chwale tejsze skierowane, i by pokolenia następne nie powiedziały o nas: „miałś Warszawo złoty róg, ostał ci się ino sznur”.

PRZEMÓWIENIE DYSKUSYJNE

ARCH. TADEUSZA NOWAKOWSKIEGO

Nad chaosem Warszawy unosił się duch biadolenia.

Powoli, pojedyncze zrazu, nieśmiałe głosy łączyć się zaczęły pod batutami przygodnych kapelmistrzów w mniej lub więcej głośnie chóry, aż przyszła chwila na jedną batutę.

Sygnaturki przetopiono na dzwon alarmowy.

Alarm. — Zbiegli się obywatele. Zbiegli się wszyscy prawie: wielcy i mali i ci co czuwali, a nawet ci co spali.

Jedna część roboty jakby została zrobiona, — ale to dopiero początek. To dopiero rozbudzona potrzeba *czynu* i wskazanie kierunku *niebezpieczeństwa*. Przemówienia poprzedników moich, wygłoszone z tej trybuny, uczyniły to już częściowo.

Ruszyliśmy z miejsca. Po pierwszym kroku uczyniony powinien być drugi, trzeci i następne.

Kto teraz się zatrzyma, będzie cofał się wstecz.

Najbliższym etapem pracy powinien być **program**, po programie **czyn**.

Nie wierzę w **zło zorganizowane**, natomiast wierzę mocno w **zło, wynikłe z braku organizacji**.

Ten brak organizacji, brak kollaboracji wszystkich czynników, zarówno oficjalnych jak i nieoficjalnych, powołanych do stworzenia Stolicy Państwa. — To było złem Warszawy.

Słyszeliśmy tu już o tak zwanych prowizorjach. Przypatrzmy się im bliżej i poznajmy ich twórców.

Przecież te wszystkie prowizoryczne budowle, mniej lub więcej „żelbetowe”, powstają jako siedziby instytucyj społecznych lub celom społecznym służące. Przecież ci ludzie, którzy zdobywali środki na ich wzniesienie, czynili to z całym głębokim przeświadczeniem, że zbożnej sprawie służą.

Nie ich wysiłki, by coś budować, by swoją cegielkę dołożyć do budowy ogólnej — było złem, ale złem i klęską Warszawy był brak ogólnego programu, lub co gorsza, brak odwagi cywilnej ze strony powołanych do czuwania nad już ustanowionym programem, przeciwstawienia się naciskom, protekcjom i wpływom ludzi, nieświadomych rzeczy.

Ale nietylko ci są winni.

Wina tu i tych, którzy mieli moc robić prawem silniejszego tak, jak to się układało w ich programie partykularnym, i może układało się dobrze, ale w programie ogólnym powodowało i powoduje zamieszanie.

Te wymienione już przez moich poprzedników prowizorja: IPS'y, FIAT'y na Placu Marszałka, te Yacht-kluby, Łobzowianki i domy sklepowe w Alejach Jerozolimskich, te agrilowskie pijalnie mleka i dzwonnica przy Grójeckiej, drewniane gmachy urzędów skarbowych na Nowogrodzkiej i podobne do nich, postawione naprzeciw Szkoły Inżynierji, są świetnym przykładem, jak każdy ciągnie w swoją stronę postaw sukna warszaw-